

No 47 *191*
CYKUTA.

| | |
|-----------------------------------|--------------------------|
| Tow. Przyjaciół nauk w Przemysłu. | |
| <i>1083</i> | D <i>lit</i> <i>p</i> |
| <i>III-2-54</i> | |

KOMEDYA W DWÓCH AKTACH

W WERSZEM

NASŁADOWANA Z FRANCUZKIEGO.

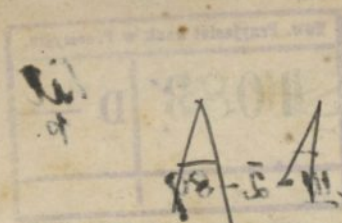


W WIEDNIU.

Drukiem Pichlerowej wdowy.

1847.

[Handwritten signature]



A-49907

liter. 93d

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K1160/56/6435



LEONHARD KAISER

1888

Wydawnictwo Księgarni i Ciepłarni w Warszawie
O R O T.

KLINIK WILNIA

CYKUTA.

KALMACH, wydawnictwo Kliniki.



Nie należy do...
Wydawnictwo...



Wydawnictwo...
Wydawnictwo...
Wydawnictwo...

OSOBY.

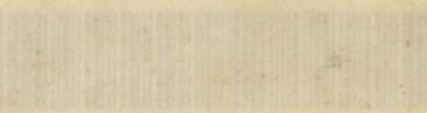
KLINIAS, wieku 25 lat.

PARYS, }
KLEON, } między 40 a 45 laty.

KALIMACH, rządzca domu Kliniasa.

HIPOLITA 15 lat.

Scena w Atenach.



AKT I.

Komnata w domu Kliniasa — meble w niej starożytne — z lewej strony widzów stół zastawiony puhanami i owocami.



SCENA I.

KLINIAS. KLEON. PARYS.

(wszyscy trzej leżą na sofach około stołu).

PARYS

(po niejakiem milczeniu).

Nie wiecież nic nowego, że siedzim jak mruki
Wszyscy trzej ? no gadajcież.

KLEON.

Dokazałby sztuki
Ktoby dziś nowość wiedział; rządy Peryklesa
Nie obfite w nowiny, przecież....

PARYS

(przerywając).

Idź do biesa
Z Peryklosem, mnie każda polityczna sprawa
Nudzi, a wzmianka sama kością w gardle stawa.

KLEON.

Pozwolże niech dopowiem.

PARYS.

Dziękuję, na rynku
Z twego politycznego rad będę ucinku,
Lecz tu, póki przed każdym pełen stoi dzbanek,
Baraszkujmy i zdrowie spełniajmy kochanek.

KLINIAS.

Stara gadka! powtarzać już mi się sprzykrzyło...

PARYS.

Co?

KLINIAS.

Że kochanek nie mam.

PARYS.

Pijmyż by się piło.

KLINIAS.

Nie mam pragnienia.

PARYS.

Ni ja, lecz to mnie nie trudzi,
Łyknę, wnet smaczne winko pragnienie obudzi.
Wręce twoje Kleonie. Nie chcesz?... toż biesiada!
Trzeźwym gościom gospodarz trzeźwością się składa.

(pije)

Gdy tak, sam się uraczę... Wino to bez chluby
Dobre jak twoje serce mój Klińjasie luby.

KLEON.

Szczęśni są przyjaciele tego co jest w stanie
Zasłużyć bez pochlebstwa na to porównanie!

PARYS.

Tak, szczęsnymi wszyscy trzej możemy się mienić,
 Roskoszy święcąc życie zdolniśmy je cenić,
 - Opodał od natrętów i na złość zawiści
 Co zapragniem, wnet chwila następna nam ziści,
 Powinowatych żadnych, a dostatkiem złota,
 Do użycia którego gotowa ochota,
 Przyjaźń stała, w miłostkach niestałe wet za wet,
 W takim życiu Heraklit smakowałby nawet.

KLINIAS.

Na to coś rzekł, a niemal sto razy powtórzył,
 Pozwól bym słowem odrzekł i myśl mą wynurzył:
 Ten tryb życia Parysie, coś zwykł tyle cenić,
 Ja znajduję nieznośnym, i by go odmienić
 Chcę się dziś zabić.

KLEON I PARYS.

Jak to?

KLINIAS.

Tak jest, o tej myśli
 Chcąc was ostrzedz, prosilem: byście zrana przyszli.

KLEON.

Ach! co mówisz Klińjasie?

KLINIAS.

Mówię, że łagodnie
 Cykutą życia mego zagaszę pochodnię,
 Pożegnam was dziś wieczór po naszym biesiadzie.

KLEON.

Jeżeli przyjacielskiej chcesz poufać radzie,
Odtóż zamiar okropny!

KLINIAS.

Okropny? dla czego?

Zgon uważam okropnym tylko dla takiego,
Komu z tém co mu miłe zagraża rozstaniem;
Ja zaś, którego życie ciąglem jest ziewaniem,
Zakończę je wesoło tym czynem swobodnym,
Zwłaszcza że co porzucam żalu nie jest godném.

PARYS.

Przecież gra, żarty, miłość i smaczne obiadki.

KLINIAS.

Przesyconemu wstrętny specjał choć jak rzadki,
Więc mnie nawet ambrozji dymek nie przynęci,
Tylem się śmiał, że nie mam już do żartów chęci,
Kości takżem, jak wiecie, pożegnał od daty,
Gdym w grze uczuł się zimnym na zyski lub straty;
Co do kobiet, najczęściej nudną bywa ładna,
A dowcipną jest zwykle stara lub szkaradna.

PARYS.

Ja w tak subtelny rozbiór zagłębiać się nie chcę,
Tę mniemam być dowcipną, której wdzięk mnie łechce,
I kwituję z konceptów każdą główkę ładną,
Co oczkiem czułem strzela, buzią wabi składną.

KLINIAS.

Przeciwnie, bez dowcipu piękność mnie nie złudzi
I zarówno nieładna jak głupia mnie nudzi.

KLEON.

Lecz przynajmniej miłości choć się obcym mienisz
Oddajesz hołd przyjaźni i przyjaciół cenisz ?

KLINIAS.

Przyjaciół? ... a wszak to wy; przyznam że w tym
względzie

Nikt z nas czynić drugiemu wyrzutów nie będzie;
Obcy wam jestem, wiem to, i choć pozor kłamie
Nie więcej mam przyjaźni dla was, jak wy dla mnie.

PARYS.

Grzeczne wcale wyznanie !

KLEON.

Pygułki nie złoci !

KLINIAS.

Porzućmy próżne blichtry grzeczności, dobroci,
Szacunku, życzliwości i podobnych bredni,
Zbrzydł mi już tych jałowych pochlebstw chleb po-
wszedni,
Dawnom wam słowa prawdy chciał rzec, dziś to
zrobię.

Powtarzam: przywiązania nie czuję ku sobie,
Wspólne jedynie mamy szklenice i wady,
Pięknego, klnę się Styxem! sojuszu zakłady!
Jakąż nadzieją jeden drugiego zasilił?
Czém wsparł druha gdy się ten ku przepaści chylił?
Wartogłowy rozpustne, wy sądzicie ślepi,

Że się przyjaźń wśród godów kojarzy i krzepi?
Lecz któż po uczcie myśli obok kogo siedział?

KLEON.

Kiedys nam przyjaźń swoją jawnie wypowiedział,
Szukaj innych kolegów, lecz na własne życie
Dla tego nie nastawaj.

KLINIAS.

Czy sądzisz zem dziecię?
Żem nie poznał iż kto bądź raz się z nami zbrata,
Taki już wieczni'e w oczach potępiony świata,
Że każdy z nas rad nie rad kolegi się trzyma,
Bo wie że w inszem gronie przytułku dlań niema,
Że nas w Atenach palcem wytykają wszyscy,
I jak od moru stronią dalecy i blizcy.

KLEON.

Więc dla tego przed czasem zejść chcesz do Minosa,
Że pedant jaki spojrział na ciebie z ukosa?

KLINIAS.

Nie; lecz znudzony sobą i wami i wszystkim,
Obeznany, biada mi! z każdym słówkiem płytkiem,
Z ucinkami naszemi, któremi się brzydzę,
Tyle płaskim się czuję, że was tylko widzę
Jeszcze niedołężniejszych odemnie; coż chcecie,
Z takim usposobieniem bym robił na świecie?
Przesycenia niesmakiem dręczony okropnie
I przez wszystkie występku przeszedłszy już stopnie,

Czuję się tak zepsutym, iż w zbytku głupoty
 Wątpię czy w czém występек gorszy jest od cnoty.
 Czas zatem uprzykrzonej zaprzestać wędrówki,
 Minosowi zaś innej nie złożę wymówki,
 Tylko, że mnie ciekawość wiedzie w jego progi,
 Widziewi w czem się też różnią od śmiertelnych bogi ?

PARYS.

Wolisz wziąć przykład ze mnie, i jam czuł w twym
 wieku,
 Że w nudocie bez celu żyć niewarto człeku,
 Otoż celu szukając znalazłem go w flasce,
 Odtąd me dni w podchmielu schodzą jak w igrasce,
 Prócz łask Bacha o inne nawykłem już niestać.

KLINIAS.

Nałogiem się pijaństwa zbestwić, lub żyć przestać,
 To na jedno wynosi! w tem tylko różnica,
 Że kiedy ciebie jedna po drugiej szklanica
 Zwolna truje, ja nagłe przekładam otrucie,
 Znajdę więc w mniejszej dozys ten skutek w cykucie.

KLEON.

Tak; lecz ostateczności chronić się wypada,
 Czasami i mnic ckliwość jak ciebie napada,
 Przecież dla tego w śmierci nie szukam ratunku,
 Ni, jak ten opój Parys zanurzam się w trunku.
 Wolę, myśląc rozsądnie, wybrać ożenienie.

KLINIAS.

Słusznie Kleonie, całe twoje ułożenie
 Twe skłonności kierują cię do tego celu;
 Dusigrosz na małżonka wybranyś wśród wielu,
 I twe dzieci na twojej śmiać się będą stypie.

KLEON.

Jak to?

KLINIAS.

Sknera za życia, jak koło co skrzypie
 Każdemu jest niecznośny, po śmierci dopiero
 Miły tym co do jego trzосу się dobiera.

KLEON.

At! taki żart mnie gniewa.

KLINIAS.

Ktoż myśli o zarcie?

Ho!dując dziś szczerości powiem ci otwarcie,
 Że z ciebie wzór brać winien rozpustnik oględny,
 Co hojny groszem cudzym swego jest oszczędny,
 Że jedyne zalety hulakom przyznane
 Wspaniałość i rozrzutność są tobie nieznanne.
 Radzibyśmy więc oba zejść z toru zdrożności,
 Ja żem znękan przesytem, ty dla oszczędności,
 Nie dziw że różną drogą wiedzie nas tęsknota;
 Ja kroczę w otchłań śmierci, ty w hymenu wrota.

KLEON.

W przypadku nie tak ważnym mógłbym ci przełożyć,
 Że twój czyn...

KLINIAS.

Ach! uwagom chciej koniec położyć,
Znam na wylot perory i te zdania płaskie,
Których jeśli zaniechasz wyświadcysz mi łaskę.

KLEON.

Jako! chcesz życie stradać, a druh i kolega
Bredzi, gdy cię o zgubnem dziwactwie ostrzega?
Ty sam, gdybym na siebie samobojeze dłonie
Chciał wzniesić, nie wstrzymałbyś mnie?

KLINIAS.

Przeciwnie Kleonie!

W myśl twoję wchodząc próżnych słów bym ci nie
pawiał,

Lecz twą cykutę miodem z Hymetu zaprawił,
Bo przewodzić nad drugim nikt z nas prawa nie ma,
I wzbraniać mu pociechy, gdzie ją znaleźć mniema.

PARYS.

Masz słuszność skoro wesół śmierć mienisz być fraszką.

KLEON.

I skoro przejście do niej uważasz igraszką.

PARYS.

Truj się, kiedyś nad przyjaźń dał śmierci pierszeństwo.

KLEON.

A gdyś nas znienawidził spełń zgubne szaleństwo.

KLINIAS.

W to mi grajcie koledzy! zgodne wasze zdanie
Wtym zamiarze przechodzi me oczekiwanie,

Ja zaś, byście moj rozbrat z mniejszym znieśli wstrętem,
Myszę wam mój majątek oddać testamentem.

KLEON.

Wspaniałomyślna przyjaźń!

KLINIAS.

Powiedz mi dla czego?

Blizszych znajomych nie mam, brata ni krewnego.
Z resztą pewien warunek da poznać dokładnie,
Że z was każdy zarobi wziętek co nań spadnie,
I że się pokwitujem. —

KLEON.

Na wszystkim gotowy.

PARYS.

Ja także (pije) — ach to nektar!

KLINIAS.

Zgoda wartogłowy!

Dajmyż już pokój wszelkiej o tem gadanie,
Niech do zmroku w swawoli każda chwila spłynie.
Czuję się mym zamysłem orzeźwiony, młody,
Święćmyż mojej zbliżoną godzinę swobody,
A ty lubości sprawco, bożku bez pamięci,
Co zapomnieniem darzysz, wesprzej nasze chęci,
Bachusie! spraw niech wkrótce z tych półpróżnych
dzbanów,
Echo nam zawtoruje do śmiechów i tanów.

(pije)

Pijmyż!

KLEON I PARYS.

(pijąc)

Cześć Bachusowi!

KLINIAS.

A teraz koledzy

Rzecz wcale miłą podać chcę do waszej wiedzy.
Wysłałem dziś do portu, rządcę mego domu
Starego Kalimacha, aby się nikomu
Uprzedzić nie dał w kupnie nadobnej dziewczicy
Wystawionej tam na targ młodej niewolnicy.
Ma ją za co chce nabyć i tu się z nią stawić.

PARYS.

Radem w imie Cytery jej przybycie stawić!

KLINIAS.

Rzadką na lutni biegłość tej dziewczicy głoszą.

KLEON.

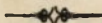
Pić miło, lecz z muzyką pić, to zwę rozkoszą!

KLINIAS.

Jak graczya ma tańczyć, a ledwo czternasta
Wiosna jej mija.

PARYS.

Slicznie, wybornie ; lecz basta
Bo właśnie też nadchodzi.



SCENA II.*Ciż sami.* **KALIMACH. HIPOLITA.****KALIMACH.**

Oto Panie drogi

Niewolnica

PARYS.

Zbiór wdzięków! cud! klnę się na bogi!

KLEON.

Prześliczna! za jaką też cenę jest kupiona?

KALIMACH.

Za talent.

KLEON.

Talent? drogo!

PARYS.

Talent? to mamona,

Fraszka za tyle wdzięków; przypatrz się tej buzi,

Patrz jaki skład tej rączki, jaka drobnóść nóżki!

Jakże się Kalimachu zowie?

KALIMACH.

Hipolita.

KLEON.

Zkąd rodem?

KALIMACH.

Z Cypru.

KLEON.

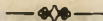
Wyspo błoga i obfita!
 Wydałaś ją! i wino tak dobre wydajesz!
 Lecz talent!.. min sześćdziesiąt!... drogo!

PARYS.

Co ty bajesz?
 Rozpatrz no się w hebanie jej czarnych warkoczów,
 Patrz na słodkie omdlenie jej błękitnych oczów,
 Gdyby je tylko podnieść chciała —
 (zbliza się do Hipolity)

KLINIAS.

Hola gachu!
 Nie tak żywo; odwieść ją zaraz Kalimachu
 Do komnat mych niewolnic, niech najdroższe wonie
 Zlane na nią obficie owioną jej skronie,
 Potem tunikę, perskim czerwcem ukraszoną
 Każ jej podać, poczem kwiatem uwieńczoną
 Niechaj ją tu przywiodą.
 (Kalimach odchodzi z Hipolitą.)



SCENA III.

PARYS. KLINIAS. KLEON.

KLINIAS.

Coż? jak się podoba?

KLEON.

Klejnot!

PARYS.

Jakby na zakaz ulana osoba!

KLINIAS.

Gdy tak, sędzę że obu do warunku nagnę,
Który umieścić w moim testamencie pragnę.
Ten opiewa, że kto z was serce jej posiędzie
Całego mienia mego spadkobiercą będzie.
Dalejż w zawód.

KLEON.

Czy warjat? zdajesz na sąd lalki
Twoich przyjaciół?

KLINIAS.

Tak chcę.

PARYS.

Mam stawać do walki
Z Kleonem, a wygraną jednemu przeznaczę
Dziecię? pisklę wylęgte ledwo?

KLINIAS.

Nie inaczej.

PARYS.

Trusia, która mnie może za winę poczyta
Nos kubusi; a wtedy z successyi kwita!

KLINIAS.

Żebyś wiedział.

KLEON.

Ale fe! los moj w tym zawodzie
Ma zależeć na siwym włosku w mojej brodzie?

KLINIAS.

Jak zechce.

KLEON.

Sam zrób wybór.

PARYS.

Albo jeszcze króciej

Zdaj na los, kto z nas w kostki większą liczbę rzuci.

KLINIAS.

Próżno ; w tém nie ulegnie moje widzimi się,

Ni twej radzie, Kleonie, ani twej Parysie :

W kości wara, bom ich syt ; zarówno was obu

Ważąc lekce, nie widzę innego sposobu

Jak zdać na obcą wolę tę rzecz.

PARYS.

Czyż nie lepiej

Zamiast dziecka, co lada błyskotka zaślepi,

Byś równo między nas dwóch spadek sam rozdzielił ?

KLINIAS.

Niechcę ; łatwoby jeden z drugim się weselił

Bez trudu, bez zabiegu posiadłszy majątność ?

KLEON.

Za nic więc wdzięczność liczysz, serc czułych na-
miętność ?

KLINIAS.

Wasza wdzięczność koleżki, jest dwuznaczną nieco,

Nie odpowie denarom, które na was zlecą,

A ja chcę się nacieszyć z żartu gdy go kupię.

PARYS.

A już też takie psoty uważam za głupie !
Piękna pociecha drugich niepewnością ludzi !

KLINIAS.

Ale jaka ! coż może więcej śmiechu wzbudzić,
Jak widok dwóch siwoszów gdy ich chciwość kusi,
Zmuszonych potakiwać bredniom młodej trusi,
Mizgusiów przestarzałych, zwiędłych, niepowabnych,
Równo dla się zawistnych i równo niezgrabnych,
Usiłujących dziecka skłonność zyskać k sobie !

PARYS.

Myślisz, że gwoli twojej błażna z siebie zrobię ?

KLINIAS.

Pewny jestem ; lecz czekaj a poznasz mnie lepiej ;
Chcę was widzieć, jak oba i chciwi i ślepi
Nad rzuconą wam pastwą szarpiąc się okrutnie
W sprośne przy tym zatargu wybuchnicie kłótnie,
I jak ta przyjaźń wasza niby niezachwiana
Zniknie w pierwszym podmuchu jak bańka mydlana ;
Tak iż ten, kto z was wygra, jak i ten, co straci,
Zysk czy szwauk, wieczną druha utratą przyplaci.

PARYS

W czem żeśmy ci chybili ?

KLEON.

Wszak to zemsta jawna !

KLINIAS.

Tak, zemsta wam odemnie należna od dawna.

Coż, jeżeli nie wasze podmowy przewrotne,
 Zwichnęło z prawej drogi me kroki pierwotne?
 W stręt wrodzony do złęgo wy płaskimi żarty
 Starliście, a wnet z czoła i wstyd rostał starty;
 Głos serca, ścigan waszej ironii biczem
 Trwożny, wkrótce oniemiał przed prawdy obliczem,
 Z łaski waszej rozpusta, syrena obrzydła,
 Co przed czasem włos bieli ujętym w swe sidła,
 A uwikłanych truje niezbędnym przesytem,
 Ta mnie w grob żenie takim znękanego bytem!
 Dla tego dysząc zemstą tę na was wywieram,
 Złość moja waszem dziełem, dziś gdy śmierć obieram,
 Ostałda me skonanie ta dla was odpłata,
 Że skłóconych od reszty odosobnię świata.

PARYS.

Padalcze naszą piersią, tchem naszym ogrzany!
 Nie ucieszysz się twemi złośliwemi plany.
 Zapis twój odrzucamy, plujem nań, nie w myśli,
 Że się lękamy następstw, które złość twa skreśli,
 Lecz że twój dar szaleńcze sromuby nie zmasał
 Bezecnej tej pogardy, jakąś nam okazał.

KLINIAS.

Co? bez żartu odrzucasz i gardzisz zapisem?
 A ty Kleonie?

KLEON.

Jużci... zgadzam się z Parysem.

KLINIAS.

Niechno, jak tuszę, wino trochę się wyszumi,
 A rozwaga tę dumną porywczosć przytłumi,
 Jednakże was na wszelki ostrzegam wypadek,
 Iż równa się zwycięztwu rzeczony ten spadek,
 Że się o niego bitwą wypada rozprawić,
 A do bitwy przynajmniej dwóch musi się stawić,
 Próznoby więc z was jeden na warunek przystał,
 W takim razie ze spadku nasz gródby skorzystał,
 I Ateńczykom miłą będzie ta ofiara —
 Rzekłem — czas do narady daję wam —

(wychodzi).

S C E N A IV.

KLEON. PARYS.

PARYS

Poczwarą!

Bazyliżek! przyjaciel obłudny! ladaco!
 Gardzisz mną? wnet doświadczysz czem za wzgardę
 płacą!

Pyszatek, na kuglarzow mniemał nas wystroić!

KLEON.

I że na to przestaniem śmiał w swej głowie roić!

PARYS.

Podstęp jego a nasza wytrwałość w tym względzie

Najzaszczytniejszą kartą w dziejach naszych będzie.
Jam się ani zająknął.

KLEON.

Jam ani pomyślił.

PARYS.

Honor się do serc ozwał i metę im skręślił!
Jest to szczytnie Kleonie! wyznam więc radośnie,
Że ma przyjaźń dla ciebie wraz z szacunkiem rośnie.

KLEON.

Takie czucia Parysie żałość mą ostodzą,
I stratę przyjaciela wdwojnásób nagrodzą.

PARYS.

Niewarto jest o jego rozprawiać kaprysie.

(biorąc się do dzbana)

Za twe zdrowie Kleonie!

KLEON

(pijąc).

Za twoją Parysie!

(wypiwszy ściskają się)

PARYS.

Dzierz twe złoto Klińjasie, całe twoje mienie
Mogłoby nam podobne sprawić zachwycenie?

KLEON.

Ta myśl, żeśmy wytrwali chlubnie do ostatku
Słodzi nam poniesioną stratę w twoim spadku
Trzystu talentów.

PARYS.

Trzystu!

KLEON.

Tak, trzysta posiada.

Mówię, talentów trzysta!

PARYS.

To summa nielada!

Czwartką tego wszystkiebym długi moje spłacił.

KLEON.

Zostaw twym wierzycielom liczyć ileś stracił.

PARYS.

Anim sądził bym w cnocie mógł tyle mówić!

Trzysta talentów! Na Styx!

KLEON.

Miałżebyś żałować?

PARYS.

Fe bo!... a ty Kleonie?

KLEON.

Niech mnie nieba strzegą!

Wszak twe długi majątku nie tyczą się mego,

A za ciebie do turmy wierzyciele twoi

Mnie nie wsadzą.

PARYS.

To wszystko wyszło z myśli mojej.

KLEON.

Mów raczej, że ci w myśli nigdy nie powstało;

Precież już dwa wyroki zyskać się udało

Wierzycielom przeciwko tobie.

PARYS.

Tak słyszałem.

KLEON.

A zatem więc ?

PARYS.

A zatem ?

KLEON.

Przełożyć ci chciałem,
 Że gdyby krzywdzący nas odwołał warunek
 Klinjas, zniósłbyś twe długi i z głowy frasunek,
 A twym podziałem znowu byłaby swoboda.

PARYS.

Tak, ale nas warunkiem swoim krzywdzi... szkoda !

KLEON.

Zapewne, bo nie sąż to oczywiste drwiny
 Chcieć byśmy koperczaki cięli do dziewczyny,
 Co przynaj w naszych latach błazeństwem byłoby.

PARYS.

Gdzieżtam! tybyś Kleonie mógł się podjąć próby,
 Masz chód śmiały, wzrok żywy, muskane wąsiki
 I Klinjas by nie z ciebie mógł stroić żarciki.

KLEON.

A z ciebie tem mniej jeszcze, otwarcie ci powiem,
 Że twoja twarz czerstwością oddycha i zdrowiem,
 Niech wiek płynie, ty stojąc w porze nie starzejesz.

PARYS.

Tys szczęśliwszy, bo z wieku przybycicm młodniejesz.

KLEON.

Zatem z drwinek żartując, choć nie tak to młodzi
Moglibyśmy...

PARYS.

Zapewne; mnie nie o to chodzi.

KLEON.

A o coż?

PARYS.

Wiesz co? taki co w widoku złota
Małpi obcą mu miłość, podły jest niecnota.

KLEON.

Ja bo nicbym nie małpił, i tę Hipolisię
Pokochał choćby... co to za oczka Parysie!

PARYS.

Błękitne! pełne ognia!

KLEON.

Kibić jak toczona!

PARYS.

A czoło!

KLEON.

Kształtne! —

PARYS.

Niby u Gracj ramiona!

KLEON.

Rączka jak u dzieciны!

PARYS.

A nóżka! ot tyłka!

KLEON.

Ach nóżka!

PARYS.

Co za szkoda, że tego motylka
Złowić wrodzona duma nam obudwom nieda!

KLEON.

Bo też z niewczesną dumą zawsze człeku bieda.
Mniej baczny na te względy byle dopiał celu,
Mógłby ci drugi na to odrzec przyjacielu,
Że głupi kto miłości własnej ofiar skąpi,
Że w kochaniu ten mety żądanej dostąpi,
Kto brnąc na ślepo gardzi natrętnym morałem,
Byle choć z cudzą krzywdą rzekł: mam, czego chciałem.

PARYS.

Innych też zasad chyba trzymają się tchórze;
Nie raz mi się zdarzyło oberwać po skórze,
Choć gładzyszka niewarta była Hipolitki.

KLEON.

Kiedyś więc tyle ważył dla innej kobietki,
A gdy tu nic nie ważysz (przeciwnie bo długi
Możesz twoje popłacić) rzekłby ci ten drugi:
Że trwać w próżnym uporze byłoby głupotą.

PARYS.

To prawda!

KLEON.

Że z dziewczyną możesz mieć i złoto.

KLEON.

Że zbytek jest naganny w jakim bądź wypadku.

KLINIAS.

Zgodnie zatem do mego skłaniacie się spadku?

KLEON.

Parys zawsze na swoją przeciągnął mnie drogę.

PARYS.

Tego, co przyjął Kleon odrzucić nie mogę.

KLINIAS.

Słodka ufności, jaką druh w druhu pokłada!

PARYS

(na stronie).

Daj go diabłu! nasz Kleon, widzę, frant nie lada!

KLEON

(na stronie).

He! he! wszak to lis szczuty Parys, choć pjanica.

KLINIAS.

Patrzcież jak rzeczy wspólna narada wyświeca!

Więc zgoda? kto z was serce posiędzie w zdobycy

Dziewczyny, ten majątek po mnie oddziedziczy?

KLEON.

Zgoda; lecz się Parysa lękam, bo wiem o tem,

Że on, gdzie mu słów braknie, tam sztukuje złotem.

PARYS.

Ba! na taką wymowę zachrypl mimowoli.

KLINIAS.

Kusić złotem Danaę prawo nie pozwoli.

KLEON.

Sądzę też, że nie trzeba uprzedzać dziewicy,
 Ile wagi w jej słowie kładziem zalotnicy,
 By, wiedząc że jej wyrok ma los nasz stanowić,
 Nie zachciała nas skubnąć i sikorkę złowić.

PARYS.

Ja o tem ani wspomnę.

KLEON.

Ja zarówno.

KLINIAS.

Ciszej.

Oto ona.



SCENA VI.

Ciż sami. HIPOLITA.

KLINIAS.

Pierś twoja czego trwogą dyszy ?

Czy się żądz lękasz, które budzi twa uroda

Dziewcze ? niech w oczach śmiało błysnie ci pogoda ;

Nie myśl aby z nas który, twej niewoli dzięki,

Śmiał znęcony urokiem znieważać twe wdzięki.

HIPOLITA.

Kalimacha przeciwne było w tem mniemanie.

KLINIAS.

Stary dozorca kłamał.

PARYS.

To prawda!

KLEON.

Że w skrupułach zdrowy rozum radzi
Trzymać się pewnej miary, bo kto tę przesadzi,
Jak i ten, co przesądom zbyteczny hołd niesie...

PARYS.

Pierwszy jest zapaleńcem, drugi dudkiem zwie się.

KLEON.

Więc my dudki, bo tracim porę tak pomyślną.

PARYS.

Prawda, lecz jakże temu zaradzić?...

KLEON.

Pomyśl no!

PARYS.

Odwołać, to za przykró!

KLEON.

Ale jeszcze gorzej

Trwać w uporze kiedy ten tylko strat przysporzy.

PARYS.

Jeżeli tak ... więc ... możemy ... odwołaniem zręcz-
ném ...

KLEON.

Dzięki ci! i dozgonnie będę tobie wdzięcznym
Żeś mnie z tej niepewności gorzkiej wprowadził!

PARYS.

Przeciwnie, jam ci wdzięczny, żeś dobrze doradził.

KLEON.

Gdyby nie ty w żałości włóktbym ciąg dni ckliwych.

PARYS.

Bez ciebie padłbym łupem wierzcycieli chciwych.

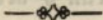
KLEON.

Przezornego doradcę ileż cenić trzeba!

PARYS.

Podajmi dłoń i wspólnie błogostawny nieba!

(ściskają się)



SCENA V.

Ciż sami. KLINIAS.

KLINIAS.

Cożeście uradzili? czekam.

KLEON

(bardzo prędko).

Parys mniema...

PARYS

(równie prędko).

Kleon sądzi...

KLEON.

Powodu że do sporu nie ma,
Żeśmy w tem nadto oba sumieniu ulegli.

PARYS.

I w uniesieniu granic rozsądku nie strzegli.

HIPOLITA.

Więc odpędź go Panie
Jeżeli kłamał; wartkary zausznik fałszywy
Za mniemanych twych chuci wykaz obelżywy.

KLINIAS.

Radbym, klę się na bogi, wiedzieć za jakiego
Przedał mnie zdrajca? powiedz.

HIPOLITA.

Dosyć sromu mego,
Żem go słyszała! Niech tu druga szuka względu,
Ja do gminnych niewolnic nienależę rządu.

KLINIAS.

Twa piękność, moje dziewczę...

HIPOLITA.

Nie z niej ja się szczycę.
Cypr jest moją ojczyzną, tam żyją rodzice,
Dla których mniejszym byłby powodem tęsknoty
Odgłos mojego zgonu, niż mojej sromoty.
Wolną, ślepy trafunek podał w twoje pęta,
Wczora nad morza brzegiem nagle uapadnięta
Przez korsarzów kretyjskich, ci jak własność swoją
W porcie za lichy talent uznali mnie twoją;
Lecz wprzód sama do wiecznej wskażę się ciemnicy,
Niżeli w ślad rozwiozłej wstąpię niewolnicy!

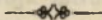
PARYS

(na stronie).

Głupiuteńka jak widzę, no, to wysmienicie!

KLINIAS.

Zawiedziesz się w twych czarnych przeczuciach me
dziecię,
Próżno twoją wstydlivość myśl niewczesna cuci,
Wstrętnej nikt tu przykrego co bądź nie narzuci.
W tem, więcej nad me słowo wątpię byś pragnęła;
Słuchajże czem na teraz chcę byś się zajęła —
Patrz Hipolko, oto dwóch ... młodzieńców przed tobą,
Ci o dziarskość i dowcip toczą walkę z sobą.
Idzie o znaczny zakład, ten stawkę posiędzie,
Kto przez ciebie uznany za zwycięzcę będzie.
Chciejże dziś przed wieczorem wyrok swój ogłosić;
Przykrość więc, jeżeli ta jest, nie długo masz znosić.
Zostawiam ciebie z nimi.



SCENA VII.

HIPOLITA. KLEON. PARYS.

HIPOLITA.

Młodzian zacny, godny!

KLEON.

O tem w całych Atenach odgłos jednozgodny.

HIPOLITA.

Mniej już czuję okropność położenia mego,
Bo gdy władcę mieć muszę, gdzie znaleźć lepszego?



PARYS.

Ty Pani masz znać władcę? ty której spojrzenie
Wszystkich, co ciebie widzą w twoje pęta zenie!
Jeśli kogo swobody odbiegła nadzieja, ...
Jeśli kto za nią płacze to nie ty! ..

KLEON.

Ale ja

Jeńcem się twym uznając!

PARYS

(na stronie).

Patrz jaki słodziutki!

KLON.

Mniejsze odemnie żalu winnaś mieć pobudki,
Bo twej duszy swobodnej óbce wszelkie pęta,
Kiedy moja niestety! ..

PARYS.

Na zawsze ujęta

Słabą się nawet czuje zwycięzcy złorzeczyć —

KLEON

(na stronie).

Ładnie! (głośno) Gdyby los choć dziś nie raczył ni-
weczyć

Najśłodszej mej nadziei, i łask swych wymiarem
Zdziałał, byś mego serca nie wzgardziła darem...

PARYS.

Gdyby wyroki dla mnie zwykle nieużyte
Hołd mój przyjąć skłoniły boską Hipolitę!

KLEON.

Drogą swoją osóbkę gwoli mej szczodroty
Okryłyby kosztowne perły i klejnoty!

PARYS.

Gotów na twe skinienie byłbym dniem i nocą.

HIPOLITA

(na stronie).

Biegną w zawód obydwaj, lecz nie zgadnę o co.

PARYS.

Zmieniłabyś w raj puszcę! łąkę i mórawę,
Któreby⁴ nożki twoje deptały łaskawę,
Przeniósłbym nad dywdyki i perskie kobierce!

KLEON.

Mniej skłonne do sielanek, radeby me serce,
Byś blaskiem, jakim moja miłość cię otoczy,
Olsnęła wszystkich ktobie obrócone oczy!

PARYS.

O! na słowa tyś zawsze szczodry był Kleonie!

KLEON.

Zkąd ci się wzięto wiejskie zachwalać ustronie
Parysie?

PARYS.

Jeżeli Pani te jego ofiary

Czemś mniemasz....

KLEON.

Jeżeli sądzisz, że godne są wiary
Pastercze oświadczenia tego rozpustnika...

PARYS.

Czy tak? za wspaniałego wydać rozrzutnika
Chciałby się ten dusigrosz i sknera wierutny.

KLEON.

A, tak! cudzecom prawda grosza nierozrzutny,
Ale moje biesiady cechuje przystojność,
Nie tak jak twe hulaki!

PARYS.

Przecież cudza hojność
Znęca ciebie, szczególnie kiedy bankiet sprawiam.

KLEON.

Być może, lecz przynajmniej gościom nie wymawiam
Gdy me stoły obsiada.

PARYS.

Bezwstydnny półgłówek!
Ty raczej dziękuj gościom jeżeli bez wymówek
Każdy z nich stół porzuci, na którym orzechy
Za specjał zastawiono, a wino zpod wiechy!

KLEON.

A już tego zanadto!

PARYS.

Trzebaż ci wyvodu,
Że pies na twojej kuchni zmarł z zimna i głodu?

KLEON.

Milcz —

PARYS

Fe! gniew cię potępia i jest tu od rzeczy;
Nuż, wystąp z ucinkami przeciw mnie w odsieczy.

KLEON.

Pole miałbym przestronne!

PARYS.

Czekam na ucinki.

KLEON.

Ja . . .

PARYS.

Pokaż się nam hojnym choćby to na drwinki

KLEON.

Zapewne . . .

PARYS.

Od lat tyłu, jak je w sobie dusisz,

Sądzę że w nie zekaty bogatym być musisz.

KLEON.

Na twój koszt i ja mógłbym naśmiać się!

PARYS.

Przystajem!

Mym kosztem wszystko złatwiać wszak jest twym
zwyczajem.

Nuż!

KLEON.

Zgoda, pożalujesz żeś na to nastawał.

Wiedz Pani, że ten cały płaskich zartów nawał,

Co on na swój karb kładzie, winien Klińjasowi,

Zaniedbane Klińjasa on ucinki łowi,

I obleka się niemi, jak służalec złodziej

Oblokłszy suknię pańską kryjomo w niej chodzi.

Nażci; chciałeś drwinek? .. masz —

PARYS

(na stronie).

Gadzina zjadliwa

(głośno)

Zwykle hołysz bogacza złodziejem przeżywa!

KLEON.

Ten żart jest twoim, ciężki też za to jak kłoda,

Pożyczane daleko były lepsze, szkoda!

PARYS.

Słów pożyczam albo nie; lecz tobiebym życzył,

Byś u kogo mniej szpetną facjatę pożyczyl,

Co za oczy! nos! czoto! fe! wszystko szkaradne!

KLEON.

Patrzajże Adonisia! u ciebież to ładne

Czoto, nosek i oczka!

PARYS

(grożąc).

Kleonie!

KLEON

(tym tonem).

Parysie!

PARYS.

Przebierasz miarę w żartach; jak mnie uprzykrzy się ..

KLEON.

To się i mnie uprzykrzy.

PARYS

(zblizając się).

Poznasz moc tej dłoni —

HIPOLITA

(na stronie).

Bieźmy poszukać kogo, niechaj ich rozbroni —

(odchodzi).

PARYS.

Liczkrupo!

KLEON.

Baryło!

PARYS.

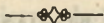
Ej, wezmę cię w kleszcze!

KLEON.

Spróbuj, mam ja pięść twardą,

PARYS.

A grzbiet twardszy jeszcze!



SCENA VIII.

Ciż sami. KLINIAS.

KLINIAS.

Daliż — na udry! żwawo! walczcie do upadku,

Byle z sercem dziewczyny dopiąć mego spadku!

Daliż! stawiać mi obraz bezecnej chciwości,

Wzmacniajcie we mnie wżgardę dla całej ludzkości!

OBYDWA

(na stronie).

Klińjas!

KLEON.

Widzisz mnie... ,

KLINIAS.

Widzę, żem niemylnie zgadał,
Gdym rychto wybuchnięty spór wam zapowiadał.
Nuże do walki; żwawo!

KLEON.

Krzywdzisz nas Klińjasie,
Sądząc, że chciwość bodźcem naszym w tym zapasie.

KLINIAS.

Cożby innego dawną zmienito zażyłość
Na tę wściekłość widoczną?

PARYS.

Co zmienito? mitość!

KLINIAS.

Czy tak?

KLEON.

Tak, Hipolita jest zbiorem przymiotow!

Kocham ją!

PARYS.

Kochamy ją.

KLINIAS.

Co? każdy z was gotów
Jedynie dla jej ocząt zwaśnić się z kolegą?

KLEON.

Pewnie!

KLINIAS.

Wybiegiem takim żartujcie z drugiego

Nie zemnie.

KLEON.

Nie żartujem!

PARYS.

Cnotliwa dziewczina

Łatwo innych zachwyci, kiedy nas zachwycą.

KLINIAS.

At, baśnie, przegorzałe serca i występne

Mogąż prawej miłości czuciom być przystępne?

Rozpustniki!

KLEON.

Właśnie też, że jest takim, snadnie

Rozpustnik w sidła młodych niewiniątek wpadnie.

Rozważ dobrze Klińjasie, że hołd nasz jedyny

Dotychczas odbierały Laissy i Phryny.

Każdy z nas płochy motyl pojąć nie był wstanie,

Jakie stodycze wróży niewinnej kochanie.

KLINIAS.

Prawdęś rzekł.

PARYS.

Oczka, których wrodzona wstydlivość

Zdaje się tłumić wrzących namiętności żywość;

Te wdzięki na pół skryte pod gazy powłoką,

Z któremi w niemożności ust, pieści się oko,
To wszystko mnie zachwyca i więcej ma ceny,
Niż płatny uśmiech każdej Ateńskiej syreny!

KLINIAS.

Sądziłbym słysząc obu zdanie tak rozsądne,
Zeście uczuć zdołali kochanie porządne;
W sercach, które rozpusta ziębi i przesycyca,
Zbudziła iskrę życia śmiertelna dziewica!
Zazdroszczę wam, sam ginąc w wiosny mojej kwiecie!
Wy szczęśliwi urwisze, jeszcze żyć możecie!

PARYS.

Nawet żyć długo.

KLINIAS.

Bogów nieśmiertelnych siła
Taką, sędzę, niewinność mocą obdarzyła!

PARYS.

Wybadać o tem bogów dziś się tobie uda.

KLEON.

Bogi ci odpowiedzą, że tak wielkie cuda
Są dziełem Hipolity, nie ich.

KLINIAS.

Wyznam szczerze,
Że widząc waszą zmianę, już we wszystko wierzę.
Pragnę z tą czarodziejką przez chwilę pomówić,
Wykryć jakim urokiem zdołała was złowić,
A gdy oczekiwania w tem mnie nie zawiodą
Zamyślam ją obdarzyć...

KLEON.

Czemże? mów.

KLINIAS.

Swobodą.

KLEON.

(na stronie).

Marnik! dał talent za nią! jeśli go nie kradną?

(głośno)

Co, dziewczynę uwalniać tak drogą?

PARYS.

Tak ładną?

KLEON.

Otoż o cały talent zmniejszony twój spadek!

PARYS.

Chce raz dobry czyn spełnić, zwłaszcza że przypadek

Dziś mu go stręczy.

KLINIAS.

Tak jest, nim wstąpię do grobu

Chcę wolnością obdarzyć tę która was obu

Tak przemienić zdołała; niech urokiem swoim

Ta nowa Cyrce ziomkom da się poznać moim;

Niech garnąc się w jej pęta, z róż wijąc jej wieńce,

Domowych dla niej ognisk zrzeką się młodzieńce,

Niech na wszystkich zdradliwe zastawiając sieci,

Zwaśni mężów z żonami, z rodzicami dzieci,

Niech zdrowie, mienie, wolność, wszyscy tracą dla niej;

Uwalniam ją w nadzieję klęsk, jakbym z otchłani

Awernu rad uwolnić wyziewy morowe!
 Do dzieła więc; idźmy z nią przed władze sądowe
 Urzędownie to moje spełnić przedsięwzięcie,
 I za świadkow was biorąc wycisnąć pieczęcie.
 Chodźcież —

KLEON.

Majątek wolność bez nas marnotrawić,
 Ja mam zwyczaj do zmroku przy biesiadzie bawić.

KLINIAS.

A!

PARYS

Wątpię południowa czy minęła pora,
 Ja zaś przywykłem słońca strzedz się jak doktora —

KLINIAS.

Czy białą chroniąc cerę lękacie się skwaru?
 Ja uwieść Prozerpiny, gdy nie mam zamiaru,
 Odchodzę; wy się bawcie do mego powrotu.

(odchodzi).

— ❖ —

S C E N A IX.

KLEON. PARYS.

PARYS.

Ej! on z nas drwi Kleonie i rad jest z obrotu,
 Jaki te rzeczy biorą; a z tego szczególnie,
 Ześmy się jakby wrogci potajali wspólnie

KLEON.

At, zkadże zaraz wrogi? i za co Parysie?
 Zwyczajnie, każdy wyrzekł swoje „wizdymi się“
 Troche żywo; wszakże wiesz: łąjka, bajka; głupstwo!

PARYS.

Jam żartem wytykał ci skąpstwo.

KLEON.

Samolubstwo

Ja tobie i pijaństwo, żartem także.

PARYS.

Kłutnia

Jak wiesz o tem, z sensata często zrobi trutnia;
 Głośno więc odwołuję każde przykre słowo.

KLEON.

Ja toż samo.

PARYS.

Nie jesteś szczodrym, jednakowo —
 Gdzie wypadnie, rozsądnie majątku używasz.

KLEON.

Ty pijesz, lecz rozumu nigdy nie zaléwasz.

PARYS

Twą wspaniałość chcę odtąd pod nieba wynosić.

KLEON.

A ja chcę twoją trzeźwość wszem i wobec głosić.

PARYS.

Tej zgody nie naruszy nic odtąd Kleonie.

KLEON.

Podajmyż sobie wierne na ten sojusz dłonie.

PARYS.

Aby tej waśni naszej nie było wspominku,
Chodź, wzmiankę jej w poblížszym zatopimy szynku.

KLEON.

Kiedy bo . . . worka z sobą nie wziętem,

PARYS.

Nie wadzi,

Ja płacę —

KLEON.

Wstyd mi —

PARYS.

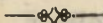
Chodź bo. (na stronie) Niechże kto poradzi
Co z takim sknerą!

KLEON.

Zmuszon naleganiem twojem
Idę, (na stronie) Niech kto poradzi co z takim opojem!
(odchodzi).

Koniec pierwszego Aktu.

A K T II.



SCENA I.

HIPOLITA. KLINIAS.

KLINIAS.

Błagam cię Hipolito, nie mówmy już o tem.

HIPOLITA.

Panie! mogę być innym zajęta przedmiotem?

Obdarzona swobodą —

KLINIAS.

Mogłżem tem zasłużyć?..

HIPOLITA.

Bądź Panie, jak chcesz skromnym, ja muszę wynurzyć
Moją wdzięczność ku tobie, szczęśliwa twym darem!

KLINIAS.

(na stronie).

Wdzięczność w słowach nakoniec staje się ciężarem.

HIPOLITA.

Jak gwoli naszym sercom wszystko się odmienia!

Te, zrazu tęskność we mnie budzące sklepienia,

Weselą wzrok mój teraz gdy urok swobody

Rozjaśnił myśl co trwoga zasępiiała wprzody!

Odkąd wrócić mi wolno w domowe siedliska,
Zda mi się, że w Atenach jaśniejszy dzień błyska.

KLINIAS

(na stronie).

W tem, co rzekła dzieciństwa ni przesady nie masz.

(głośno)

Jakże użyć swobody Hipolito mniemasz ?

HIPOLITA.

Jutro wrócę do Cypru.

KLINIAS.

Jutro nas porzucisz ?

HIPOLITA.

Matka płacze !

KLINIAS.

Tak, matka! . . . tem tylko się smucisz ?

Czy prócz matki kochanka czułego wzdychanie

Do powrotu nie nagli cię także ?

HIPOLITA.

Nie Panie.

KLINIAS.

Nie zawsze w tem do prawdy przyzna się dziewczyna

Przecież Cypr, wiemy o tem, słynie jak kraina

Poświęcona miłostkom.

HIPOLITA.

Kto ci to powiedział,

Zapewniam ciebie Panie, więcej niż ja wiedział,

KLINIAS.

Tem lepiej... tak, tem lepiej — dla przyjaciół moich
Do żywego ujętych wdziękiem oczow twoich!

HIPOLITA.

Zartujesz, Panie, ze mnie —

KLINIAS.

Istną prawdę głoszę,
I w mieniu obydwóch usilnie cię proszę,
Byś względna na ich chęci wyrok swój wydała,
Gdy obóh dobrze poznasz.

HIPOLITA.

Jużem ich poznała.

KLINIAS.

To rzut oka! Któregoż Pani więcej cenisz?

HIPOLITA.

Wszakże Panie obydwóch przyjaciółmi mienisz,
Więc...

KLINIAS.

Mów, jak bym im obom miał być obojętny.

HIPOLITA.

Powiem; zdał mi się każdy...

KLINIAS.

Coż? .. trefniś natrętny?

HIPOLITA.

Tego nie mówię.

KLINIAS.

Więc cóż? — Gbur nieobyczajny?

HIPOLITA.

Toby zanadto było.

KLINIAS.

Więc ... głuptas zwyczajny ?

HIPOLITA.

I to nie —

KLINIAS.

Coż ?

HIPOLITA.

Podług mnie to im wiele wadzi,

Że obydwą więcejby mieć dowcipu radzi,

Niż go w istocie mają, a tem z własną szkodą

W wyścigach na ucinki bój daremny wiodą.

KLINIAS.

Prawda; co zaś ich twarze ?..

HIPOLITA.

Te służąc im długo,

Zdają się tylutelnią znużone postugą.

KLINIAS

(na stronie).

Że jest dowcipną słusznie urwisze twierdzili;

Z żadną bym inną czasu nie mógł spędzić milej.

(głośno).

Więc ten ich zakład ?

HIPOLITA.

Próżny, kiedy jak obliczem,

Tak dowcipem obydwą nie różnią się w niczem.

KLINIAS.

Mamże nieszczęsnym wyrok głośić nieprzyjemny,
Iż w zyskaniu twych względów zachód ich daremny?

HIPOLITA.

Najdaremniejszy.

KLINIAS.

Ten cios obóh serce zrani!

HIPOLITA.

Czyż z pododnemi ciosy nie są obeznani?

KLINIAS.

Nie wątpię; lecz że zwykle najdotkliwsza rana
Jest ta, co z drogiej ręki bywa nam zadana,
Ile tym biednym cierpien gotujesz i jęków
Sądź Pani, ty co jesteś zbiorem wszystkich wdzięków.

HIPOLITA.

Panie!

KLINIAS.

Któraż, powiedz mi, z urokiem piękności
Tyle co ty dowcipu, skromnej wesołości,
Powabów tyle łączy? równe zachwycenie
Sprawia słowo ust twoich, jak ócz twych spójrzenie!

HIPOLITA.

Panie!

KLINIAS

(na stronie).

Szalony! długo nie widząc sposobu
Czemby uwdzięczyć moje zstąpienie do grobu,

Gburom w tym celu bankiet dałem; lecz z tą trzpiotką
 Pożegnania godzina stanie się mi słodką...
 Niechno się dłużej wpatrzę w jej oczęta hoże,
 Kto wie.... czyli do jutra zgonu nie odłożę.

HIPOLITA.

Dumasz Panie?

KLINIAS.

Tak, mam też do myślenia siła!
 Wiesz, żal mi czasu kiedyś niewolnicą była.

HIPOLITA.

Co? dobrego uczynku żałowałbyś Panie?

KLINIAS.

Dobrego? nie wiem przez Styx czy na to nazwanie
 Zasłużył czyn, którego odwołać nie mogę,
 Co tobie ułatwiając do powrotu drogę,
 Z miłej twej obecności osieroca tego,
 Który rzekł się jak dziecię skarbu tak drogiego!

HIPOLITA.

Sam się pomawiasz Panie tem pochlebstwem dla mnie.

KLINIAS.

Niech zginę, jeżeli wtem pochlebiam lub kłamię,
 Lub jeżeli trzpiotując na wiatr rzucam słowa.
 Bo... słuchaj Hipolito, nigdy moja mowa
 Szczerszą nie była, zwłaszcza w obliczu kobiety;
 Mówię z serca; kocham cię!

HIPOLITA.

Co zaś Panie? i ty

Masz ten wyraz na woli? wy Ateńczykowie
 Grunt poloru, grzeczności kładnicie w tem słowie:
 Kocham! gdy który pragnie oświadczyć dziewczynie,
 Że ma oczy nieszpetne, wnet mu z ust wypłynie
 Wyraz kocham! mów proszę, jakąż słowa wartość
 Mają u was? — my w Cyprze cenimy otwartość
 W grzecznościach nawet.

KLINIAS.

Na to piszę się z ochotą;
 Pragnąca westehnień miłość zagraża nudotą,
 A kochać się na sucho nie bawi dziewczynę;
 Wyznam, że choć dla ciebie z miłości nie ginę,
 Zdajesz mi się powabną i gdybyś wzajemnie
 Być raczyła życzliwą, znalazłabyś we mnie
 Kochanka z którym można zwykłe korowody
 Porzucić.

HIPOLITA.

(na stronie).

O! coż słyszę!

KLINIAS.

Jeszcze mi wiek młody
 Służy, wszak nie przestraszam ludzi mą postawą?
 Bogaty i nie szcędząc złota, miałbym prawo
 Złada pojąć starym wygą w zawód bez próżności.
 Twym podziałem byłyby me skarby, me włości;
 Na przypadek mej śmierci kojąc próżne żale
 Zapis hojny twą przyszłość zapewniłby trwale,

A tym czasem uciechy, posłuszne tak rzadko
Drugim, dnie tweby snuły.

HIPOLITA.

Gdzieżeś moja matko!

KLINIAS.

Matka twoja daleko i o niczem nie wie.

HIPOLITA.

O! prawda; jest daleko! innie wyroki w gniewie
Porwaną gwałtem brankę, na ten brzeg wpędziły,
I sierocie łyż tylko gorzkie zostawiły!
Śmiało więc Panie, śmiało, nie szczędź obelg twoich,
Pewny że się tu żaden nie pomści krzywd moich!

KLINIAS

He?

HIPOLITA.

Biada mi! mniemałam gdyby kto miał śmiałość
Znieważyc mnie, ty Panie zgromiłbyś zuchwałość;
Że wróconą rodzicom, szczęśliwą, swobodną,
Tego, coś dla mnie czynił, uznajesz mnie godną,
Że cię do względu dla mnie własne dzieło skłoni!

KLINIAS.

(na stronie).

Miałżebym się pomylić w mojem zdaniu o niej?

HIPOLITA.

Znieważasz mnie, niepomny płci i wieku mego,
Obcy powinowactwu uczynku dobrego!
O zgrozo! wbrew znieważasz prawom gościnności
Tę, co wolna twym darem, pod twym dachem gości!

KLINIAS.

Przestań, przebóg!.. patrz, wstydu twarz pokrył rumieniec!

Postąpiłem jak godny pogardy szaleniec!
 Mógłem poznać, me oczy zwróciwszy tu tobie,
 Ileś różna od drugich, ile w twojej osobie
 Wszystkich cnot blask jaśnieje; ale serca które
 Skazane nieprawością, co w nich wzięła górę,
 Tem właśnie są skarane, że nadmiarem złego
 O cnotcie wątpią, nawet kiedy ją postrzegą!
 Puść szat hydny w niepamięć, i, błagam cię z drzeniem!
 Daną ci wolność odplać krzywdy zapomnieniem,
 A na własne sumienie zdaj me ukaranie!

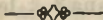
HIPOLITA.

Pomnę tylko o dobrym twym uczynku Panie.

KLINIAS.

O dzięki ci!.. lecz teraz przyjm mą radę w dani;
 Stroń od tej nieprawości i złego otehlani
 Niegodnej byś cnotliwa w niej schronienie miała!
 Kleon nadchodzi... muszę tego sowizdrzała
 Słowem prawdy, na jakie zasłużył, odprawić.
 Na chwilę nas obydwóch chciej Pani zostawić
 Pozwól jednak nim w progi powrócisz ojczyste,
 Aby ci pożegnanie złożył uroczyste.

(Hipolita oddała się właśnie gdy Kleon wchodzi.)



S C E N A II.

KLINIAS. KLEON.

KLEON.

Hipolita przez skromność widzę nadzwyczajną
Unika przytomności mojej, i...

KLINIAS.

Słuchajno!

Gdybyś kiedy bezwstydnie śmiał wznieść ku niej oczy,
Lub obrazić ją słówkiem z twej paszczyki smoczej,
Doświadczysz, i przestrozę tę dasz dziesiątemu,
Com w gniewie spełnić zdolny!

KLEON.

A toż po jakimu?...

Sam chciałeś bym próbował aczej że ją skłonię
Przyjąć hołd mej miłości; teraz bronisz?..

KLINIAS.

Bronię!

KLEON.

Radbym jednakże wiedział z kąd ten kaprys dziki?..

KLINIAS.

Nie jesteś godzien dotknąć rąbka jej tuniki!

(Parys nadchodzi i w głębi teatru staje.)

KLEON.

Cnotliwa więc jak Djana?.. lecz mówmy powoli;
Czy twój zapis zależy zawsze od jej woli?

KLINIAS.

Co każe, i jak każe, będzie prawem dla mnie.!

KLEON.

(na stronie).

Chwyćmyż się ostatniego środka, ten przełamie
Sądzę, tę trudność nową. (głośno) Jeżeli ta dziewczica
Łączy cnotę do wdzięków, któremi zachwyca,
W ślub wieczysty Himena jam z nią wstąpić gotów.

PARYS.

(przystępując naprzód).

Wierutny łotrze!

KLEON.

Jak to?

PARYS.

Sądzisz, że obrotów
Twoich poznać nam trudno? mówisz: z nią się żenię!
Chcąc tym sposobem złowić zapisane mienie.

KLEON.

Zarzut mnie ten nie sięga i wart pośmiewiska.

KLINIAS.

Przeciwnie mój Kleonku, sięga ciebie zblizka.

KLEON.

Sięgał by mnie w tym razie gdybym jak nasz Parys
Dożywotnego bytu kreśląc sobie zarys
I jak on ślub zrobiwszy że umrę bezżenny
Dzisiaj znęcony zyskiem w zdaniu stał się zmienny.
Wszak myśl moja w tej mierze znana ci Kliújasio,

PARYS.

Nie bój się, w zawód z tobą nie pójdę głupstasie,
A dla marnego zysku wyrzec się swobody!
Wstydzilibym się.

KLINIAS.

Doprawdy?

KLEON.

Na to nie ma zgody.

Ciesz się swoją swobodą, mnie beżzenność nudzi.
W prawdzie, w latach młodzieńczych, gdy nas wszystko
ludzi,

Gdy się nam świat uśmiecha, wtedy Himen człeku
Może się jarzmem zdawać; lecz w późniejszym wieku,
Gdy i serce co czasu potędze ulega,
Ziębnie, gdy nas pociecha i przyjaźń odbiega,
Beżzenność wtedy naszym zhydżona sumieniem,
Nie swobodą, lecz smutnem jest odosobnieniem!

KLINIAS.

Niestety!

KLEON.

Każda pora ma potrzeby własne,
I ten miałyby o rzeczach pojęcie niejasne,
Kto że z młodu na lubej swawoli czas térał,
Przy tej by się i w latach późniejszych upierał.
Równałyby się ten siwosz małpujący młodzieź
Do błazna, który zimą wdziawszy letnią odzież,
Płacze dzwoniąc zębami; z tej czystej rachuby

Idzie, iż wolen wstydu zawrę wieczne śluby,
 Tem bardziej, że w dobry czas wyrok mi nadarzył
 Dziewczynę o jakiejem zdawien dawna marzył,
 Ładną, wesołą, ostrą w cnocie jak Diana;
 Czemużby ta nie miała zostać powołana
 Do zaszczytu mej ręki? a jeżeli dziewczica
 Przy wdziękach i złocistem wianem się zalęca,
 To tem lepiej; niech za mnie Parys się rumieni,
 Ja dziewczkę cap za rękę, posag do kieszeni —

KLINIAS.

Może zdanie twe słuszne.

KLEON.

Jeżeli w zamęćciu
 Niewiasta widzi niebo gdy marzy o szczęściu,
 Toż czuje i mężczyzna znękaną przesytem,
 Że tylko związki ślubne błogim darzą bytem —

PARYS.

Dość już, bo się rozbeczę!

KLINIAS.

Tyś zimny szyderca
 Parysie, że do twego nie trafiły serca
 Słowa, które on wyrzekł — przyznaję żem błądził,
 Gdym o tobie Kleonie niekorzystnie sądził —
 Przebacz mi.

KLEON.

Ach! przebaczam!

KLINIAS.

Teraz przyjacielu

Idź oświadczyć Hipolicie w jakimś przyszedł celu.

Może czuć niechęć ktobie, lecz wszystko naprawisz

Gdy jej z tą skruchą, czyste zamiary wystawisz.

PARYS

Terefero! przegrana jużci mnie nie minie,

Gdy się Kleon jak żonkoś zaleci dziewczynie.

KLEON.

Ot skromniś! Tak więc mało ufasz w twoje wdzięki,

Żeś trwożny czy nad one ofiarę mej ręki

Nie przeniesie Hipolka?

PARYS.

Nie trąb no Kleonie

Tak głośno; i ja mogę z tobą w paragonie

Jak żonkoś stanąć, zwłaszcza, że dziewczyna miła

Swym urokiem i moje serce zachwyciła.

Kochanki czy żonkosie, ruszajmyż w zawody.

KLINIAS.

Co! dla marnego zysku zrzekłbyś się swobody?

PARYS.

Tu mi chodzi o dziewczę, posag mnie nie znęca,

Serce chętnie swobodę miłości poświęca;

Czy żoną, czy kochanką, chcę mieć Hipolitę,

(na stronie).

Kleonku! że w to jarzmo goździami nabite

Wprzęgasz mnie, da bóg kiedyś chętnie ci odstulę.

KLINIAS.

Czyżes się zastanowił?

PARYS.

Obie oczy mrózę!

Cet czy lichy, z wyrokiem spierać się nie można;

Niech Hipolita będzie cnotliwa czy zdrożna,

Jest tak piękna, że wszystko warto dla niej łożyć,

I nawet Menelasa losem się nią trwożyć.

Wyznam wreszcie, że tego klejnotu nabycie

Cenię, i nie bez racyj, jak me własne życie.

KLINIAS.

Zgoda więc, o jej rękę spierajcie się oba;

Jeżeli się Hipolicie zezwolić podoba

Na wybor między wami; lecz miejcie na względzie,

Że ten, który jej ręką uszczęśliwion będzie,

Już tem samem pozyska skarb nieoceniony.

PARYS I KLEON.

A tak jest, niewątpliwie.

KLINIAS.

Chcę więc z mojej strony

Odrzuconego dolę jak zmożę osłodzić —

KLEON

(na stronie).

Co znów?

KLINIAS.

Jeżeli majątek zdoła wynagrodzić

Cios tak smutny, chcę aby całe moje mienie

Posiadł ten, kogo spotka srogie odrzucenie;

Słaba wyznam ostoda tak wielkiej niedoli!

PARYS

(na stronie).

Czy drwi z nas ?

KLINIAS.

Każdy sądzę z was na to zezwoli.

PARYS.

To wybornie! —

KLEON.

To ślicznie!

PARYS

(na stronie).

Zagnał nas do jamy!

KLINIAS.

Przyszłę tu Hipolitę.

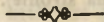
PARYS.

Jak zechcesz.

KLEON

Czekamy.

(Klinias odchodzi).



S C E N A III.**KLEON. PARYS.****PARYS**

(na stronie).

Zażył nas oboch z mańki!

KLEON

(na stronie).

No, zabił nam Klina!

PARYS

(na stronie).

Ten Kleon tak zniszczony, chudy, że dziewczyna,
Zrażona lichą jego postacią i kształtem,
Żechce mnie swoją ręką uszczęśliwić gwałtem!

KLEON

(na stronie).

Gdyby Parys choć widzian zblizka czy zdaleka
Nie wystawiał przemiany beczki na człowieka!

PARYS

Posłuchaj no Kleonie, zaprzestawszy zwady,
Czy nie chciałbyś korzystać z bezstronnej mej rady?
Wiesz zresztą, że nie małą jest u mnie zaletą
Trafność wobec pći pięknej.

KLEON.

Tą samą monetą
Mogę ci się odptacić i takiemże prawem.

PARYS.

A, ba! słuchaj; patrz stąpasz jak bocian nad stawem,
 Nie ładnie też tak wznosić ramiona kościste;
 Gdybyś zaś chciał przypadkiem wejrzeć strzeliste
 Rzucić na jakie dziewczę, patrzaj... tak się mruga.
 Człowiek światowy radzić mogę, a przysługa
 Moja, tobie się przyda.

KLEON.

Jak i moja tobie.

Zważ jakiś ociężały, jak w twojej osobie
 Nie ma zgrabności, a chód, jak słońca stąpanie!
 Lecz nadewszystko porzuć bezwstydnę mruganie.

PARYS.

Ty znów fałdować usta pamiętaj zaniechać,
 A przez wzgląd na twe ząbki przestań się uśmiechać.

KLEON.

Ty biedaku z przyczyny ogromnego nosa,
 Uważaj twarzy nigdy nie stawić z ukosa.

PARYS.

Ciszejże! Hipolita z Klińjasem nadchodzi.



SCENA IV.

Ciż sami. KLINIAS. HIPOLITA.

KLINIAS

(wchodząc do Hipolity).

Mem jest zdaniem, że oboch wysłuchać się godzi,
 Zwłaszcza że cię kochają obadwa.

HIPOLITA.

Prawdziwie?

KLINIAS do KLEONA i PARYSA.

Otoż i sędzia, daliż, zacznijcie gorliwie
Każdy własną popierać sprawę, wszakże wiecie,
Ze rzecz dla was tak ważna, jakby szło o życie.

PARYS.

Dziękuję ci; zważ jednak, że twoja przytomność...

KLINIAS.

Zawadza wam?

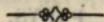
KLEON.

Tak, nieco; wszak wrodzona skromność...

KLINIAS.

No, rozumiem, odchodzę (na stronie) dokazałby cudów
Gdyby ją zająć zdołał który z tych marudów

(odchodzi)



SCENA V.

KLEON. HIPOLITA. PARYS.

KLEON.

Pani! oba na twoją liczymy wspaniałość,
Maluczkie me zasługi a zbyteczna śmiałość,
Wiem o tem i wyznaję mą znikomość z żalem,
W szranki z tak niebezpiecznym wstępując rywalem.

HIPOLITA.

Późno mu sprawiedliwość oddajesz jak widzę.

PARYS.

(na stronie).

Sprawiedliwość! jest za mną! (głośno). prawdziwie się
wstydzę
I ust nie śmiem otworzyć, znając jego wartość,
A czując własną nicość.

HIPOLITA.

Zbyt rzadka otwartość,
A radsza jeszcze skromność między rywalami!

KLEON.

Ani mnie pycha, ani własna mitość mami!
Widzę się jakim jestem.

HIPOLITA.

(na stronie).

Żal mi cię nieboże!

PARYS.

Na cóż człowiek tak rzézwy utyskiwać może?
Gdy ja pod stekiem cierpień i niemocy ginę!

HIPOLITA.

Niemocy?

PARYS.

Tak jest.

HIPOLITA

Jakiej?

PARYS.

Mam... wodną puchlinę.

KLEON

(na stronie).

Wodną? (głośno) Lekarz co ciebie straszy tą chorobą
Jest osieł!

PARYS.

Żart z lekarza jest tem samem próbą,
Żeś zdrów jak ryba.

KLEON.

Ja zdrów? człek jak szczypa suchy
Możesz się zdrowym mienić? mnie żywotne duchy
Zdają się już opuszczać, jam jak upiór straszny;
Bodajby to na męża człek silny, rubaszny,
Jak nasz Parys; twarz pełna, jak jabłko rumiana,
Okło żywe, podbrodek właśnie u kapłana
Efezyjskiej świątyni; z takim w każdym względzie,
A tem bardziej w małżeństwie życie miłe będzie.
Ale zemną by każdej dni płynęły nudne!
Jem czy nie jem, daremnie, co dzień bardziej chudnę!

HIPOLITA

W smutnem się stawisz świetle.

KLEON.

W smutnem lecz prawdziwem;
Dodam i to, że często unoszę się gniewem,
Żem w domu tyrkotliwy właśnie stara baba,
A czasem, przebacz Pani, to ma strona słaba:
Zwykłem wiersze gryzmolić, jednak bez przesady;
Czuję, że mnie nieznośnym czynią takie wady.

Ale pragnę, bo szczerłość usy memi władnie,
Byś mnie, nim wybor zrobisz, poznała dokładnie.

HIPOLITA.

Ta pokorna otwartość, przyznam, jest roztropną,
Ale czem bądź się trwożyć nie jestem
pochopną,

I oddalona klęska mało mnie zastrasza.

PARYS

(na stronie).

Gwałtu, gwałtu, przepadłem!

KLEON.

(na stronie).

Wygrana jest nasza.

PARYS.

Z tej rywała szczerości radem niewymownie,
Otóż pragnąc otwartym pokazać się równie,
Wyznam, choć serce boli, gdy prawdę wynurza,
Żem łękliwy i troche zarywam na tchórza.

KLEON

(na stronie).

Łotr!

HIPOLITA.

Nie głośiłbyś tego, gdyby prawdą było.

PARYS

Jest to ułomność żadną nieprzeparta siłą!
Mieszam się, błednę byle kto wzniosł palec tylko,
A na widok krwi mdleję choć się drasnę szpilką.

HIPOLITA.

Co zaś Panie!

KLEON.

Bajwłaśnie! koszałki opałki;
Zart, jaki czasem z siebie robić lubią śmiałki.

HIPOLITA.

Tak i ja o tem sędzę.

PARYS

Prawdę rzekłem Pani;

Ale Kleon jeżeli twój go wyrok zrani,
Straci przytomność w żalu który go uwięzi,
I pewnie się na pierwszej powiesi gałęzi.

KLEON.

Jabym się miał powiesić?

HIPOLITA

To mnie zdanie śmieszny;
Wątpię by człek, który się czerstwem zdrowiem cieszy,
Miał czyn spełnić nad którym bolałabym szczerze.

KLEON.

(na stronie).

Widzę, żem jej wpadł w oko i że mnie wybierze!

(głośno)

Nie wartem Pani twojej spokojności mieszać,
Nie powieszę się; nigdy nie zwykłem się wieszać!
Lecz Parys w namiętnościach nieznający granic,
Gdybyś go odrzuciła, miałby życie za nic,
I samobojstwem żywot skończyłby mozolny.

PARYS.

Cierpiałbym, leczbym dowiodł żem przecierpieć zdolny.

KLEON.

Zginąłbyś niewątpliwie, tak jest, znam cię lepiej
 Niż znasz siebie; w rozpaczycie cię nie pokrzepi,
 A mnie przebog sumienia głosby ciągle winił,
 Żem się do zgonu druha miłego przyczynił!
 Zlituj się Pani! słowem jednym cios oddalisz,
 I życie nieszczęsnego Parysa ocalisz!

HIPOLITA.

Takie mnie zapewnienia martwić tylko mogą,
 Zwłaszcza iż o śmierć przywieść nie pragnę nikogo.

KLEON.

Oddalmyż się Parysie a Pani łaskawie
 Namyśli się

PARYS.

Natychmiast. (na stronie). Jeżeli ją zostawię
 Samą z takim wrażeniem, zginę bez ratunku.
 Frantujmyż. (głośno) Oszczędź Pani żalu i frasunku,
 Bo ktoż ma prawo stradać to znikome życie,
 Jeżeli nie ja tęsknotą udręczony skrycie?
 Nawet gdyby mnie z tobą związek złączył luby,
 Wyznam, z własnejbych ręki nie uniknął zguby.
 Tak więc mój zgon obydwóm dogodzi pospołu,
 Kleon żyć będzie, wesoła ja wstąpię do dołu.
 Niechże kiedy mam ginąć dzisiaj wieczor ginę,
 Zwłaszcza że towarzystwo los zdarza jedyne,
 Bo i nasz Klińjas z życiem rostanie się słodziej,
 Gdy zemną razem wstąpi do Charona łodzi.

HIPOLITA.

Klińjas?... co... jak?

PARYS.

Czyż Pani niewiadomo o tem,
Ze przedsięwziął dziś wieczor rozstać się z żywotem?

HIPOLITA.

Klińjas?..

PARYS.

On, i cykutę już kazał przyprawić.

HIPOLITA.

Żartujesz!

PARYS.

Prawdę mówię. (do Kleona) Chodź, dłużej tu
bawić

Nie ma czego.

HIPOLITA.

(zatrzymując ich)

Czekajcie! (do Kleona) co znaczy ta mowa?

Powiedz!

KLEON.

Klińjas chce umrzeć i dotrzyma słowa.

Ale Parys, choćby go miano brać na męki,
Pewnieby nie postradał życia z własnej ręki

HIPOLITA.

Lecz coż może Klińjasa wieść do tej rozpacz?

PARYS.

Co? nie tylko nudota, przesył, bo inaczej
Mogłby żyć dość przyjemnie.

HIPOLITA.

Tak dobry i młody!

Nie pojmem...

KLEON.

Łatwo pojąć jakie ma powody;
Mógłby za złoto wszystko mieć na co pogląda,
Ale właśnie prócz śmierci niczego nie żąda,

HIPOLITA.

Ciszej! — idzie!



S C E N A VI.

Ciż sami. KLINIAS.

KLINIAS.

Czas nagli i zmusza mnie prosić,
Abyś Pani raczyła swój wyrok ogłosić.

HIPOLITA.

Mogęż, Panie w obliczu obydwóch wyrazić
Zdanie, którem choć jeden mógłby się obrazić?
Wobec zwycięzcy głosić przegraną rywałą,
Przebac, wrodzona tego skromność nie pozwala.

KLEON.

Wychodzimy.

(Parys i Kleon idą kilka kroków ku drzwiom. Parys
przybiega do Hipolity.)

PARYS

(cicho do Hipolity).

Ach, Pani, wiesz, żem tchórz wierutny!

Bierz Kleona.

KLEON

(odprowadzając gwałtem Parysa do Hipolity).

Ach Pani, wiesz, żem dudziarz smutny!

Bierz Parysa.

PARYS

(ta sama pantomina).

Być wdową źle jest, bierz Kleona.

KLEON

(ta sama pantomina).

Bierz Parysa; półgłówka opamięta żona.

PARYS

(ta sama pantomina).

Nie wierz mu.

KLEON

(ta sama pantomina).

**Wierz mi Pani, zakochany w tobie
Mógłżeby najbiedniejszy pomyśleć o grobie?**

(Parys odprowadza za scenę Kleona.)

HIPOLITA

(na stronie).

Więc gdyby Klińjas kochał, życia by nie stradał.



S C E N A VII.**HIPOLITA. KLINIAS.**

KLINIAS.

Coż o każdym z nich sądzisz?

HIPOLITA.

(wątpliwie).

Pytanieś mi zadał

Nie łatwe Panie, przecież odpowiedzieć muszę —
Są to . . . jakby ich nazwać Panie? . . . dobre dusze . .
Obóch cenię, co warci; któregoż wypada
Bym wybrała? niech mnie w tem wesprze twoja rada.

KLINIAS.

Jestem rad, że z nich Pani jednego oznaczysz
Godnym twej ręki; czy tak?

HIPOLITA.

Wszak ich Panie raczysz
Poufałemi twemi mienić?

KLINIAS.

Tak, wszelako
Widzac, żeś niechęć ku nim wskazała jednaką,
Sądziłem że . . .

HIPOLITA.

Wzgląd miałam na tve naleganie.

KLINIAS.

Mocno się z tego cieszę.

HIPOLITA.

Wierzę temu Panie.

KLINIAS.

Przecież Pani, któren z nich?

HIPOLITA.

Która? Parys może

Uszczęśliwi małżonkę.

KLINIAS.

Parys? wielki Boże!

Rozpustnik co z wad swoich zda się szukać sławy;
Czem jest, świadczą codzienne godne jego sprawy.
Wyzute z wszelkich uczuć serce przegorzałe,
Śmiałoby żywić takie nadzieje zuchwałe?

HIPOLITA.

Jeżeli mnie kocha?...

KLINIAS.

Kochać czyż zdolny niecnota?

Gdyby go zbudzić mogła sumienia zgryzota,
Zaślepiiony uczułby hołdując twym wdziękiem,
Że twe losy powierzyć winien innym rękóm.

HIPOLITA.

Lecz jeżeli nawrócony w cnotę się uzbroi?...

KLINIAS.

Możeż się łotr odmienić gdy się śmierci boi?
A w podobnym zdrożności i występku steku
Jedynie śmierć poprawy tor wskazuje człeku;

Wreszcie jeżeli cokolwiek ufasz radom moim,
Ten złoczyńca małżonkiem nie zostanie twoim.

HIPOLITA.

Wmyślach gubię się Panie! lecz cóż? Kiedy nie on,
Czyliżby jego rywal...

KLINIAS.

Jego rywal? Kleon?

Ten gorszy od Parysa!

HIPOLITA.

Przecież, kiedy wnoszę
Z tego coś o nim mówi...

KLINIAS.

O zapomnij proszę,
Co o nich mówić mogłem; nic tracąc godziny,
Wracaj Pani do Cypru, do drogiej rodziny;
A jeźlibyś tu miała być komu wzajemną,
Niech przynajmniej to będzie ukrytem przedemną.

HIPOLITA

(na stronie).

On mnie kocha!



SCENA VIII.

Ciż sami. KALIMACH

(przynosząc czarę cykuty).

HIPOLITA

(na stronie).

Truczizna!

KLINIAS

(do Kalimacha).

Już!

KALIMACH.

Zmrokiem wieczora

Przynieść mi ją kazałeś.

KLINIAS

(na stronie).

Tak, umrzeć mi pora,

Jeżeli razem ma zemną tajemnica zginać!

Stało się!

KALIMACH

(na stronie).

Strasznej doli nie zdołaż ominąć!

(głośno.)

Panie!

KLINIAS.

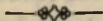
Milcz i oddal się —

KALIMACH

(odchodząc).

O losie uwzięty!

(stawia na stole truciznę i odchodzi).



SCENA IX.

KLINIAS. HIPOLITA.

KLINIAS.

Już do twego powrotu okręt jest najęty,

Jutro zoczysz brzeg Cypru i nieba ojczyste,

Przyjm teraz pożegnanie Pani uroczyste;
Zapewne już się widzieć nie bedziem!

HIPOLITA

(na stronie).

O bogi!

Umierać pragnie jeszcze! (głośno.) Czyż tobie tak drogi
Pobyt w Atenach Panie, abyś nie miał żądać,
Jnnę, choć przez ciekawość, krainę oglądać?
Cypr jest ztąd niedaleko, nadarzyłbyś zręczność
Rodzicom moim, szczerą wynurzyć ci wdzięczność.

KLINIAS.

Mam ja przed sobą drogę oddalanej mety!
Dłuższą niżeli podróż do Cypru lub Krety;
Lecz choć już raz ostatni mogę z woli losu
Widzieć cię, być przejętym wdziękiem twego głosu,
Zawsze, gdzie bądź w samotnym znajdę spokój grobie,
Szczerę me chęci będą towarzyszyć tobie!
Lecz żegnaj Pani; przebac, jeżeli zbyt nagle;
Okręt gotów, pomyślny wiatr już wzdyma żagle!
Jedź, z świtem jutro twoją powitasz ojczyznę.

HIPOLITA

(z gwałtownym żalem).

Ach! tyś mnie rad oddalić, byś wypił truziznę!

KLINIAS.

Ktoż ci wyjawiał?

HIPOLITA.

Parys.

KLINIAS.

Czyż zamilczeć nie mógł?

Łatwiej bym gorzką chwilę pożegnania przemógł!

(po pauzie)

Gdy ci to wydał, o czym byś nigdy nie znała,

Oddalże się, byś mego zgonu nie widziała.

HIPOLITA.

Oddalę się, lecz wtedy gdy o twoje życie

Drzeć nie będę, gdy słowo dasz mi...

KLINIAS.

Dobre dziecię!

Nie wartem żalu twego, nawet i wspomnienia,

Do grobowej otchłani wstępuję bez drzenia,

Bym stał pamięć zdrożności, któremim się zhydził,

I niecne zerwał związki, gdym je znienawidził!

HIPOLITA.

Kiedym ci winna tyle!...

KLINIAS.

Ty mnie? jakoż ywo!

Jeżeli kto, ja ci wdzięczność winienem prawdziwą.

Tobie dzięki poznaję, gdy w me serce wzieram,

Żem takim żyć był godny, jakim dziś umieram!

Nienawistną pogardą tchnąłem samo chcący!

Kochanki, przyjacioły, lub tem się mieniący,

Wzmocnili tę pogardę, wyziębili serce,

Wszelki dobrego zaród zniszczywszy w iskierce.

Tylko odrazę złego, którąm czuł tajemnie,

Tej przytłumić złoczyńcy nie zdołali we mnie.

Tyś przybyła, a świeżość twej duszy niewinnej,
 Jak wpływ na zwiędłe kwiaty rosy dobroczynnej,
 Przejęła mnie, schyłek moj wdęcząc swym urokiem.
 Dzięki ci, schodzę z świata orzeźwion widokiem,
 Jaki nie wiem czyomnu ostodzi skonanie!

HIPOLITA.

Nie! to byłoby zgrozą! ty nie umrzesz Panie!
 Nie umrzesz; tem coś przebył dusza twa wzmocniona
 Pogodzi się z przyszłością, złego pamięć skona!
 I poznasz gdy mgła zejdzie co twe niebo mroczy,
 Że są serca na których spocząć mogą oczy.

KLINIAS.

Twoje tylko jest takim, szlachetna dziewico!
 Lecz tobie wkrótce nieba, ojczyste przyświecą;
 I kiedy już na zawsze opuścisz me progi,
 Ja zostanę samotny, w pociechy ubogi;
 Krótkie zjawienie twoje żałością opłacę,
 Bom cię poznał na chwilę, a na zawsze stracę!

HIPOLITA.

Znaleźć ci prędzej później los nie pozazdrości
 Równie godną szacunkn, godniejszą miłości!
 Tę pokochasz i doznasz wzajemnie kochany,
 W błogim Himena związku, szczęścia bez przemiany.

KLINIAS.

Przyzwolenia cnotliwej czyż rozpustnik zyszcze,
 Zgastłego jej w ofierze serca niosąc zgłiszzcze?

Sądziś przebóg! że taka bez wstrętu się skłoni
Czystą swą dłoń do niecnej mojej zbliżyć dłoni?

(na stronie)

Milczy?... (głośno) widzisz że próżno moj zgon się odwleka
Schronienie najpewniejsze u grobu mnie czeka! —

Ale ty Hipolito, ty duszo bez skazy,

Żyj długo, ciesz się bytem błogim i bez zmazy.

Wzwiązku z innym małżonkiem bądź matką szczęśliwą.

Oby z smutnych dni moich zerwane ogniwo

Wyrok do twych dni dodał i ciąg ich przedłużył!

A jeźlim czém na twoje wspomnienie zasłużył,

Wśród szczęścia rzeknij czasem, iż comkolwiek doznał,

Stałbym się lepszym gdybym wcześniej był cię poznał!

Gdybym... lecz rozłączenia chwila gdy tak blizka,

Czuję że słabnę, żywy ból me serce ściska!

Żegnaj mi... już na zawsze rozstać nam się trzeba

(bierze czarę i do ust ją zbliża).

HIPOLITA.

Wstrzymaj się!... kocham ciebi!

KLINIAS

(z rąk upuszczając czarę).

Co słyszę? O nieba!

Kochasz mnie Hipolito! o! błagam cię z drzeniem,

Powtórz!... wszak to com słyszał, nie było złudzeniem?

O! powtórz drogie słowo!

HIPOLITA.

Coż czynić?... powtorzę?...

Kocham ciebie!

KLINIAS.

Nowego życia witaj zorze!
Chcę żyć, godnym być ciebie, o! małżonko moja!

HIPOLITA.

Rodzice moi w Cyprze.

KLINIAS.

Gdzie rodzina twoja,
Tam dozgonnie żyć z tobą śluby święte czynię!
Żegnam was towarzysze żegnam tę pustynię,
Którą Ateny zowią, gród złoconej nędzy!
Tak, płynmy Hipolito do Cypru czemprowadź;
Tam mnie twoja rodzina, twoja matka droga
Powita jak swojego! o nadziejo błoga!
W domowem waszem kole miejsce dla mnie będzie!
Mógłżem dotąd samotny w dzikim żyć obłędzie?
Lecz jeszcze wiek mi służy, siły służą jeszcze,
O! łatwo z myśli zetrzeć wspomnienia złowieszcze,
I w niepamięć je puścić jak burzę przebytą!
Ale szczęsnym mnie widząc milczysz Hipolito?
Czy żal ci twego dzieła?

HIPOLITA.

Słucham ciebie rada,
I niebu składam dzięki!



SCENA X.*Ciż sami.* **KLEON. PARYS.****KLEON.**

Skończonaż narada?

KLINIAS.

Już —

PARYS.

Wyjawże niezwłocznie komu wyrok sprzyja,

Kto z nas pozyskał serce Pani? Kleon, czy ja?

(na stronie)

Strach mi!

KLINIAS.

Nie ty.

KLEON*(na stronie).*Zginałem! *(głośno)* a więc kiedy nie on

Jam wybrany?

KLINIAS.

Ani ty —

PARYS.

Nie ja, ani Kleon?

KLEON.

Któż więc taki? kto zyskał przeznaczone mienie?

KLINIAS.

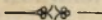
Ja koledzy; tak, ja się z Hipolitą żenię.

Dotąd złe tylko widząc, bom na świat z złej strony

Patrzał, widokiem takim byłem zniechęcony;

Nie przeczuwałem krocząc w zepsucia bezdroże
 Ścieszki, po której człowiek dojść do szczęścia może.
 Dziś bez was na tę ścieszkę z Hipolita wchodzę —
 Bądźcie zdrowi; czas nagli, abym na tej drodze
 Doszedł celu, za którym me serce usycha —

(odchodzi z Hipolita).



S C E N A XI.

KLEON. PARYS

(zdumieni i zalem przejęci patrzą na siebie, potem zbliżają się
 jakby mówić z sobą chcieli, i nagle).

PARYS.

Podaj mi dłoń Kleonie!

KLEON.

Poszedłbyś do licha!

K l e o n .

SPRAWOZDANIE.

Bawiąc w Paryżu przed dwudziestą laty poznałem już wtedy będącego w bardzo podeszłym wieku Pigault-le Brun, autora wielu wesołych romansow, powiastek i sztuk teatralnych — Pigault le Brun należał w całym znaczeniu słowa do tak dziś nazwanej Wolterowskiej szkoły, której dowcip i wesołość główną były cechą. Będąca teraz w modzie literatura mistyczna dowieść by rada, że bez tych przymiotów obejść się można. Rzeczy więc zmieniły się; autorowie piszą poważnie i nudnie, ale czytelnicy zatrzymali dla siebie przywilej sądzić dowcipnie o ich płodach, a Świętoszek Moliera i Woltera Kandyd i Mahomet nie tracą podobno nigdy swej wartości.

Pigault le Brun kiedy go poznałem, już był porzucił zawód romansowy. Pisał wtedy historię francuzką a chwile wolne od tego zajęcia poświęcał doświadczeniom zwierzęcego magnetyzmu, którego został był stronnikiem, snadź aby złudzeniem zastąpił gorzkie i oschłe prawdy wynikające z wykazu dziejów swego narodu.

Wizbie w której miał zwyczaj Pigault-le Brun przechodząc się dyktować swoje dzieła, biegał i bawił się jego wnuczek Emile Augier kilkuletnie wtedy dzie-

cię. Ten chłopczyk miły i dowcipny, pieszczony przez swego dziadka, przywiązał się serdecznie do mnie. Bawiłem się z nim ucząc go wymawiać najtrudniejsze słowa polskie, co czynił pociesznym akcentem a po wymówieniu takich kilku słów przybiegał do starego dziadka powtarzał je i zwykle dodawał: „Jak podrosną napiszę komedję polską.“

Ten sam Emile Augier dziś już młodzieniec, napisał w rzeczy samej komedję, wprawdzie nie polską ale francuzką pod tytułem „Cykuta“ i dedykował ją pamięci swego dziadka Pigault-le Brun — Była ona grana w Paryżu i dobrze przyjęta — Przypadkiem dostawszy tę komedję przypomniałem sobie dawną i miłą mi znajomość Autora. Komedya podobiała mi się, a jej dedykacja dobrą mi dała wróżbę o sercu pisarza. To mnie spowodowało do przełożenia, a raczej naśladowania wierszem polskim téj sztuki. Ten moj przekład posłałem i dedykowałem Autorowi, przyjął go mile. Bodaj go tak przyjęła nasza publiczność.

Skończę to moje sprawozdanie słowy jednego z naszych starych pisarzy: „— a baczę, że to błazeństwo.“ Wistocie, gdybym miał zamiar pisać okropną dramę, znalazłbym łatwo, nie sięgając cudzych utworów, treść i układ w tem co się dziś u nas dzieje.

Gleichenberg (w styryi) 1^{go} sierpnia 1846.

Pomyłki Drukarskie.



Karta 7. wiersz 4. od końca byǳcie popraw: byǳcie.

- | | | | | |
|-------|----|-----|---|--|
| — 9. | w. | 11. | — | pygułki popraw: pigułki. |
| — 10. | w. | 15. | — | wieczni'e popr. wiecznie. |
| — 13. | w. | 16. | — | widziei popr. widzieć. |
| — 13. | w. | 15. | — | wyświadcysz popraw: wyś- wiadcysz. |
| — 13. | w. | 12. | — | dłonic popr. dłonie. |
| — 13. | w. | 4. | — | pierszeństwo popr. pierw- szęństwo. |
| — 14. | w. | 10. | — | tó popr. to. |
| — 15. | w. | 6. | — | w imie popr. w imię. |
| — 19. | w. | 9. | — | wolę popr. wola. |
| — 21. | w. | 19. | — | rostał popr. został. |
| — 23. | w. | 6. | — | twoję popr. twoje. |
| — 28. | w. | 6. | — | przykró popr. przykro. |
| — 29. | w. | 5. | — | błogosławny popr. błogo- sławny. |
| — 32. | w. | 6. | — | uapadnięta popr. napad- nięta. |
| — 34. | w. | 8. | — | ólhce popr. obce. |
| — 49. | w. | 8. | — | w mieniu popr. w imieniu. |
| — 50. | w. | 5. | — | póslugą popr. posługa. |

Karta 51. wiersz 11. od końca pod odnemi popraw: podob-
nemi.

- 55. w. 7. — otehlani popr. otehlani.
- 56. w. 8. — dziesiątemu popr. dziesią-
temu.
- 58. w. 18. — głupstasie popr. głuptasie.
- 59. w. 3. — błdził popr. błdził.
- 68. w. 5. — oddalona popr. urojona.
- 74. w. 3. — widzac popr. widząc.
- 80. w. 20. — wdżęcząc popr. wdzięcząc.
- „ w. 18. — czyomu popr. czy komu.
- 81. w. 5. — ciebił popr. ciebiel

Sprawozdanie.

Wiersz 6. z początku szkoły popraw: szkoły.